

MAŁGORZATA BORKOWSKA

WYPRAWA PO KLUCZ



WYPRAWA PO KLUCZ

**Copyright © by Dom Wydawniczy Klucz,
Warszawa 2016**

Projekt okładki oraz ilustracje

Agnieszka Czyżykowska, Agnieszka Sowała-Kozłowska

Redakcja

Sylwia Murawińska

Wydawca

Dom Wydawniczy Klucz

ISBN 978-83-944491-0-0 - Książka papierowa; 978-83-944491-1-7 - EPUB; 978-83-944491-2-4 - MOBI; 978-83-944491-3-1 - PDF

Małgorzata Borkowska

Rozdział trzynasty

KOMNATA KSIĘGI



Szybko zapakowali pozostałe rzeczy, odpalili jeszcze jedną pochodnię, przygasili ogień i ruszyli przed siebie. Paweł zauważył, że Elf zaczął delikatnie świecić i, o dziwo, pojawiły się przy nim inne latające istoty.

Chłopiec nie potrafił na pewno stwierdzić, czy były to też elfy, gdyż pomimo licznych podobieństw bardzo się od siebie różniły. Jego elf był złotawy jak wielka pszczoła z kryształowymi skrzydełkami, natomiast najbliżej niego unosiła się zielona postać, której skrzydła wyglądały jak wyciosane z rubinu, nieco za nią frunęła zaś śliczna błękitna istotka ze skrzydłami szafirowymi. Tych różnokolorowych stworów było przynajmniej kilkanaście. Co więcej, niektóre z nich miały długie, złote włosy, a z okrągłych główek innych zdawały się wyrastać rudawe grzywy.

Obecność tych istot wlała w serce Pawła otuchę. Wiedział już, co prawda, że przede wszystkim może polegać na Przyjacielu i Arie, ale miał wrażenie, że opieka elfów jest szczególnym darem dla

niego i pozostałych towarzyszy.

Długo szli środkiem tej olbrzymiej, pustej jaskini. Arie leciał nad nimi leniwie. Wędrówka tak bardzo się przeciągała, że musieli zrobić kilka przystanków na posiłki. Wtem w świetle pochodni z zaskoczeniem dostrzegli, że przejście się zamyka, przed nimi wyrastała tylko gładka ściana. Kiedy Podróżnik ze Zgredem zaczęli ją macać w poszukiwaniu załomu, który wskazywałby na istnienie prowadzącego dalej korytarza, Przyjaciel stał niewzruszenie.

– Wiesz, jak tędy przejść? – zwrócił się do niego Paweł.

Odpowiedziało mu milczące spojrzenie błękitnych oczu. Chłopiec czuł, że Przyjaciel na coś czeka, a może po prostu daje im szansę, aby sami się wykazali.

– To chyba ty znasz się na otwieraniu zamków bez użycia klucza
– odezwał się po chwili.

Zaskoczony Paweł przypomniał sobie, że rzeczywiście tak jest. Miał nawet w kieszeni wytrych, którym otworzył drzwi do piwnicy Słoneczka. Nieistniejące drzwi, pomyślał nagle. Coś podpowiadało mu, że może uda się teraz użyć tego niby-klucza. Ale przecież nie było tu ani drzwi, ani zamka...

Kiedy tak o tym myślał, dostrzegł nagle niewielkie wgłębienie w skale. Dziwne, że nikt go do tej pory nie zauważył. Bezwiednie

ruszył do przodu, wyjmując z kieszeni wytrych. Nie zdziwił się już, kiedy prowizoryczny klucz wszedł idealnie w otwór. Paweł przekręcił go. Zgrzytnęło. Pozostali cofnęli się i z wyciągniętą bronią stanęli przy Przyjacielu.

Powoli, niemal majestatycznie skała zaczęła się rozwierać. W pierwszej chwili wydawało się, że ciągnie się za nią, tak jak dotąd, pusty korytarz, Paweł spostrzegł jednak, że rozszerzał się on bardziej na boki, tworząc wielką, skalną komnatę, pośrodku której, daleko przed nimi, majaczył świetlisty punkcik. Chłopiec spojrzał w tył na Przyjaciela. Ten uśmiechnął się i powiedział:

– A więc jesteśmy.

Pozostali nie wyglądali na równie zadowolonych. Choć nie rzucił się na nich jeszcze żaden wielki potwór, to nie ulegało wątpliwości, że w pobliżu czai się coś straszego. Trudno było to uznać za powód do radości.

– Chodźmy – zarządził Przyjaciel. – Musimy dotrzeć do Księgi.

Dopiero teraz Paweł dostrzegł, że w oddali, w odblasku tego nikłego świetlistego punktu, na postumencie leży ogromna Księga. Przestrzeń pomiędzy nimi a Księgą, rozjaśniona tylko ogniem ich pochodni oraz kolorowym blaskiem bijącym od elfów, wydawała się pusta.

Na jedną chwilę, jak błyskawica, rozbłysło potężne światło bijące

od Arie. Pawła zemdliło. W porażającej jasności, trwającej sekundę, >dostrzegł straszliwą ohydę stworów ukrywających się w jaskini. Widział tysiące niehumanoidalnych twarzy, a właściwie jakby masek, wykrzywionych wściekłością, spoglądających na nich ze ścian. Widział dziesiątki macek, wijących się ku nim po ziemi. Widział w różnych miejscach coś na kształt odwłoków obleśnych robali. Bezwiednie uchwycił ramię Podróżnika. Ten jednak wcale nie dał mu oparcia. Jego ramię było miękkie jak z gliny, a on sam wyraźnie zachwiał się na nogach. Zgred syknął wściekle. Mała Lula zapłakała. Tylko Pani zakrzyknęła groźnie i uniosła w górę miecz, a Tygrys warczał wrogo.

Zapadła znów ciemność, oświetlana jedynie pochodniami. Jednak świadomość tego, co czai się w ukryciu, sprawiała, że wszyscy długo trwali w bezruchu.

I nagle Paweł zauważył, że Królik, na którego wcześniej nie zwracał uwagi, kica sobie teraz, jak gdyby nigdy nic, w stronę Księgi. Przez chwilę zamarł z przerażenia, po czym rzucił się jak oszalały w pogoń za zwierzęciem. Za sobą usłyszał krzyk, ale nie dbał już o nic. Gnał przez ciemność, świadomy, że nie ma szans doścignąć Królika. Z boków dochodziły go syki potwornych stworów. Nagle jakaś macka zatarasowała mu drogę, ale jednym machnięciem sztyletu odciął ją od odwłoku. Po chwili ciał już ostrzem na oślep wokół siebie, czując, że rozjuszone potwory co chwila sięgają po niego swoimi długimi odnóżami. Przez sekundę przeszło mu przez myśl, że i tak zadziwiająco łatwo przedziera

się przez ten las cuchnących macek, zaraz jednak spostrzegł majestatyczną postać, która, lecąc nad nim, rozszarpywała wszystko po drodze.

Był to Arie. Walczył z Ejmą. W potężnej łunie bijącej od orła Paweł spostrzegł, że to, co wziął za tysiące potworów, było tak naprawdę jedną monstrualną, oślizgłą ośmiornicą, jakby zwielokrotnioną w swej istocie, z tysiącami obrzydliwych odwłoków, z których wychodziły miliony odnóży. Towarzysze byli już przy nim. Powoli przedzierali się do przodu, walcząc z Wrogiem. Tylko Przyjaciel kroczył przed siebie niewzruszenie, trzymając za rękę Małą Lulę, a Ejma nawet nie próbował go atakować.

Był to zadziwiający widok. Wysoki mężczyzna powolnym krokiem szedł z małą dziewczynką przez to pole walki, tak jakby spacerował po łące. Paweł nie wiedział, jak długo to wszystko trwało, powoli tracił siły. Widział kolorowe błyski światła tam, gdzie walczyły elfy. Nagle coś chwyciło go za kostkę i zaczęło ciągnąć po ziemi, oddalając od Księgi. Wtedy usłyszał ryk. Wielki, pręgowany drapieżnik przeskoczył nad Pawłem, rzucając się na przyciągające chłopca macki. Rycerz ucieszył się w tej chwili, że Tygrys przemienił się w prawdziwego tygrysa. Pani pospieszyła im na ratunek, siekąc wszystko wokół mieczem z zjadłością godną najlepszego wojownika. Z każdą chwilą przewaga Wroga jednak rosła.

Paweł kątem oka dostrzegł, że przy postumencie, na którym leżała Księga, stał już Przyjaciel z Małą Lulą. Kiedy mężczyzna postąpił naprzód i wspiał się na schodek, z którego mógł dosięgnąć opasłego tomu, straszliwy potwór zawył z wściekłości. Ejma nie mógł jednak najwyraźniej nic uczynić, aby powstrzymać Przyjaciela. W momencie, w którym ten położył dłoń na Księdze, wszystko wydarzyło się równocześnie. Arie zaryczał i rozbłysnął światłością, cała jaskinia zatrzęsała się jakby w straszliwym gniewie, a Ejma wycofał się w nieprzeniknioną ciemność i zniknął.

Przyjaciel odwrócił się ku nim i machnął ręką, najwidoczniej zapraszając ich, aby do niego dołączyli. Powoli zbierali się, poranieni i bardzo zmęczeni. Paweł stwierdził z niepokojem, że nigdzie nie widać Królika. Arie krążył wciąż nad nimi, trzymając straż. Kiedy już stanęli przy postumencie, Przyjaciel wskazał ręką Księgę i wyjaśnił:

– Oto Księga, do której dostępu bronił Ejma. W niej znajdziemy wszystkie potrzebne nam wskazówki, zarówno tę, jak znaleźć klucz dla babci, jak i, a może przede wszystkim, tę, jak pokonać Smoka, z którym walka nas jeszcze czeka. Tak, moi drodzy, Ejma, który bronił Księgi, oraz Smok to niestety dwie różne postaci Wroga i z tą drugą, najbardziej mu właściwą, przyjdzie nam się jeszcze zmierzyć. Musicie też pamiętać, że czytanie Księgi jest niebezpieczne.

– Dlaczego niebezpieczne? – zapytała Pani.

Paweł bardzo chciał znać odpowiedź na to pytanie, ale pochłonięty był troską o zaginionego Królika. Nie wiedział za bardzo, czy Przyjaciel w ogóle na nie odpowiedział. Z odrętwienia wyrwała go dopiero uwaga mężczyzny:

– Rycerzu, zdaje się, że niepokoisz się o swego małego towarzysza.

– Tak, Przyjacielu. Nie widziałem go nigdzie, odkąd ruszyłem za nim w pogoń i dopadł mnie ten potwór. Martwię się o niego – odrzekł Paweł.

– Mój drogi, obawiam się, że Królik zaginął.

Paweł zachwiał się. Choć spodziewał się, że Królikowi mogło przydarzyć się coś złego, to jednak tak bezpośrednia odpowiedź Przyjaciela była dla niego druzgocąca.

– Nie... Jak to możliwe? Dlaczego? – Jakaś część Pawła wciąż nie chciała przyjąć prawdy do wiadomości.

– Bardzo mi przykro... Ale jeśli chciałbyś ocalić Królika... to wiedz, że nie jest jeszcze za późno – odpowiedział zagadkowo Przyjaciel.

Jego słowa bardzo powoli docierały do Pawła. Jak to nie jest za

późno? Skoro najprawdopodobniej ten potwór go pożarł, to chyba nic już z niego nie zostało? Ale skoro Przyjaciół tak mówi...

– Co to znaczy, Przyjaciół? – wtrąciła Pani.

– Królika zdecydowanie można jeszcze ocalić. Do tego jednak potrzebna jest Księga. Jeżeli w niej znajdzie się Królik, wówczas go uratujemy.

– Jak to? Jak Królik może znaleźć się w Księdze? – zapytał Podróżnik.

– Zgraja wariatów – skwitował złośliwie Zgred, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł od nich. Usiadł w pewnej odległości, wyjął z torby zapasy jedzenia i zaczął jeść.

W tym momencie Paweł poczuł, że i on jest bardzo głodny, jednak zbyt niecierpliwiał się, chcąc się dowiedzieć, co się stało z Królikiem, by tracić czas na jedzenie. Mała Lula pobiegła za Zgredem, najwyraźniej próbując nakłonić go do powrotu.

– Rycerzu, to twój Królik. Czy chcesz odnaleźć go w Księdze? – zapytał Przyjaciół.

– Tak... oczywiście. Cokolwiek to znaczy – odrzekł niezbyt jeszcze pewnie Paweł.

Przyjaciół odwrócił się, położył rękę na zamku, który spał

Księgę. Stał tak przez krótką chwilę, aż dało się w końcu słyszeć zgrzyt. Kiedy Przyjaciel cofnął dłoń, Księga samoistnie otworzyła się gdzieś pośrodku.

Paweł ruszył do przodu. Choć od Księgi dzieliło go ledwie kilka kroków, miał wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim się przy niej znalazł. Kiedy już spojrzął na pożółkłe stronicę, w pierwszej chwili zdawało mu się, że nic nie może z nich odczytać. Zaraz jednak spostrzegł, że dziwne znaki same układają się w zrozumiałe dla niego słowa. Zaczął czytać:

Wędrownik był bardzo zmęczony. Suchy piasek pustyni obdzierał jego nagie stopy ze skóry, a ostry wiatr jeszcze bardziej wysuszał już i tak popękane ze spiekoty wargi. Tylko coraz lżejszy bagaż stanowił niejaką ulgę, przyćmiewaną jednak przez świadomość, że to ubywa ciężaru wody, tak dla niego cennej.

Kiedy tak czytał, przez moment przeszło mu przez myśl, że jego wargi też są zupełnie zeschnięte i z coraz większym pragnieniem myśli choćby o kropli wody. Co gorsza, światło, które oświetlało Księgę, było tak rażące, że chłopiec musiał mrużyć oczy, aby móc dalej czytać:

Słońce stało chyba w zenicie. Cały horyzont aż drgał od złocistych perełek powietrza. Trudno mu było wpatrywać się w rozpościerającą się przed nim drogę bez ciągłego mrużenia powiek. Upał i duchota czyniły każdy krok niemal nadludzkim wysiłkiem.

Paweł zastanawiał się, jak długo jeszcze wytrzyma w tym oślepiającym świetle. Przymknął na chwilę oczy... Kiedy je otworzył, widział przed sobą wciąż niezmienny horyzont

wypełniony złocistym piaskiem. Pomyślał, że może warto jednak na chwilę się zatrzymać i choćby zwilżyć usta. Wówczas usłyszał za sobą niski pomruk. Odwrócił się.

– Że też myślałeś, że możesz mnie tak po prostu zostawić! – warknął obrażony Tygrys. – Przecież Królik to także mój towarzysz.

– Ach, Tygrysiu, przykro mi. Nie chciałem cię zostawiać. Cieszę się, że udało ci się mnie dogonić – odrzekł zmęczony Paweł.

– Zapewniam cię, że to wcale nie było łatwe w tym diabelskim upale.

Masz jeszcze trochę wody? – zapytał drapieżnik.

Napili się trochę, po czym ruszyli dalej w milczeniu. Spiekota była niesamowita. Nawet luźne, białe szaty, w które ubrany był Paweł, nie zapewniały mu ochrony. Szli powoli, zapadając się w miękki piasek. Nagle Rycerz poczuł zimną kroplę deszczu na nosie. Spojrzał w górę, ale na niebie nie było ani jednej chmurki. Zaskoczony pomyślał, że może ma już halucynacje, choć nic nie słyszał o tym, aby omamy czuciowe pojawiały się jako pierwsze oznaki przegrzania; spodziewał się raczej ujrzeć fata-morganę.

Jednak druga kropla deszczu, która uderzyła o jego policzek, sprawiła, że zatrzymał się i znów spojrzał w górę. Tygrys mruknął:

– Ty też to poczułeś?

– Co? Deszcz? Tak, już druga kropla na mnie spadła, ale przecież tu nie ma żadnej chmury – odrzekł Rycerz.

Nagle jednak spostrzegł, że dokładnie nad nimi na niebie widać biały punkcik. Co prawda trudno było go uznać za chmurę, ale teoretycznie... I kiedy tak myślał, zmiarkował, że punkcik rośnie w oczach. Wyglądało to tak, jakby nad nimi rozwijał się mały, biały obłok. Kropiło coraz mocniej. Spojrzeli na siebie zaskoczeni, po czym ruszyli naprzód. Chmura wędrowała za nimi. Szli tak w deszczu przez pewien czas, z zadziwieniem obserwując, jak poza obrębem podążającego nad nimi obłoku pustynia pozostaje sucha. Paweł zastanawiał się, co to za dziwny dowcip natury, która z niewiadomych powodów postanowiła obdarować ich deszczem.

Doszedł jednak do wniosku, że nie powinien specjalnie narzekać. Jeżeli to dowcip, z pewnością nie był złośliwy, gdyż chłód, jaki ze sobą przyniosła ta mała ulewa, był dokładnie tym, o czym marzyli.

Kiedy przemokli do suchej nitki, deszcz zaczął słabnąć, aż w końcu ustał całkowicie. Znów poczuli żar słońca, który jednak nie dokuczał już tak bardzo.